

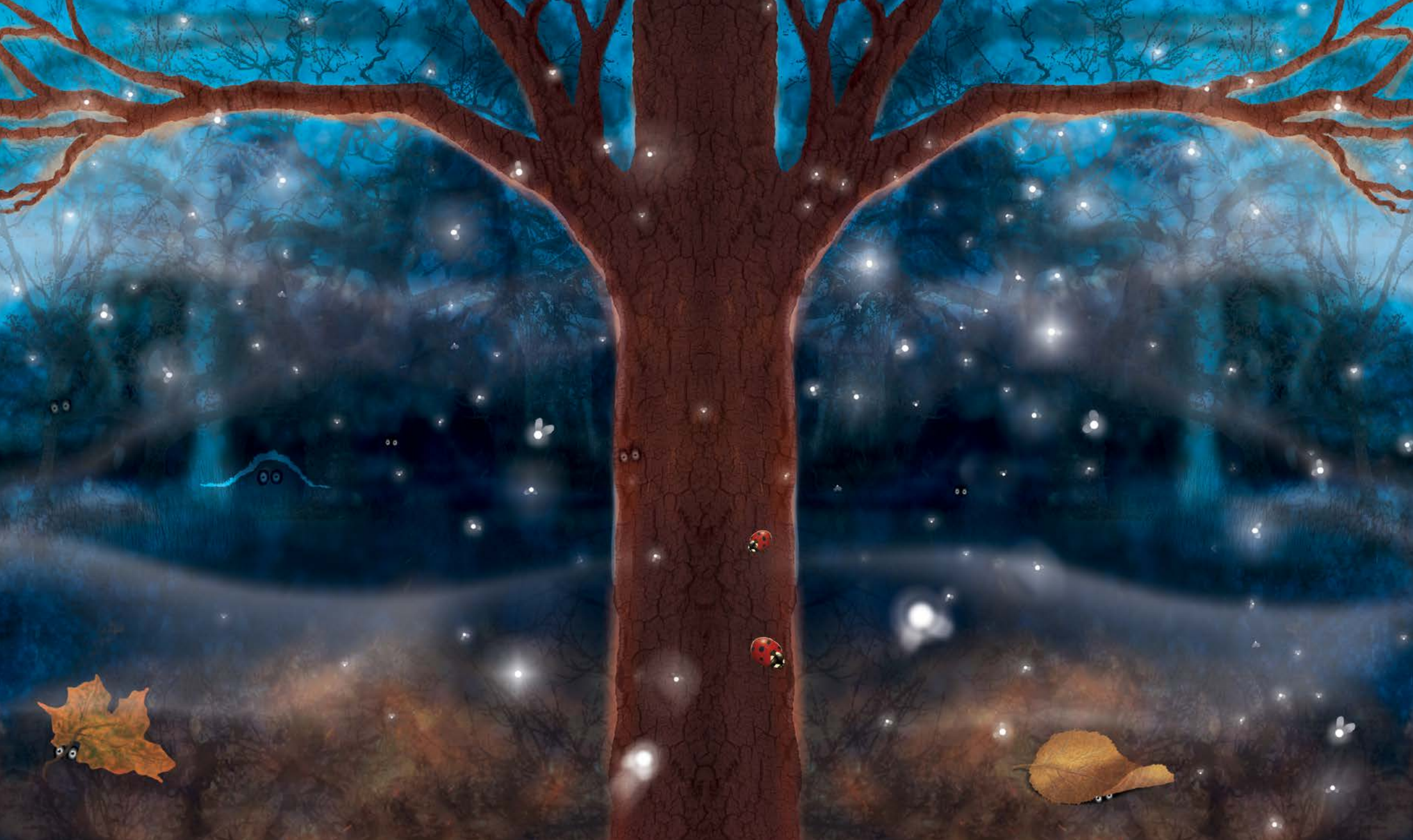
Asia Olejarczyk

Misja Tality



ilustracje
Beata Konopka-Kruć





Moim Dzieciom

Tekst
© Joanna Olejarczyk

Redakcja
Agata Tokarska

Korekta
Natalia Lechosześć
Dominika Wilk

Ilustracje
Beata Konopka-Kruć

Skład
Alicja Malinka

Opracowanie edytorskie
Lidia Miś-Nowak

© Wydawnictwo Dreams
Lidia Miś-Nowak
35-310 Rzeszów
ul. Unii Lubelskiej 6A

Rzeszów 2019
Wydanie I

ISBN 978-83-65843-92-0

Druk: Drukarnia Edica

Asia Olejarczyk

Misja Tality



Ilustracje: Beata Konopka-Kruć



Siedziałam na łące, ciesząc się promieniami słońca, kiedy podszedł do mnie Bóg – dostojny, cichy, spokojny. Jak to On.

Uśmiechnęłam się szeroko i skłoniłam nisko, aż źdźbła trawy połaskotały mnie w nos.

– Witaj, Talito – powiedział łagodnie, nazywając mnie tak, jak zawsze zwracali się do mnie tata i mama.

Inni próbowali skracać moje imię, mówili do mnie na przykład Tali albo Tala, czego szczerze nie znosiłam. On powitał mnie dokładnie tak, jak najbardziej lubiłam. A potem usiadł obok.

Dopiero wtedy zauważyłam, że trzymał w dłoniach płomień. Ogień Go nie parzył – unosił się i drgał pomiędzy Jego palcami. Musiałam mieć bardzo zdumioną minę, bo zaraz pospieszył z wyjaśnieniem.

– To Żywy Ogień. Płonie, ale cię nie poparzy. Chciałem ci go dać.

– Dać? Mnie? Płomień Żywego Ognia? – Mój bełkot musiał brzmieć dosyć głupio, ale byłam zupełnie oszołomiona.

– Tak. Proszę, żebyś zabrała go do lasu. O, tam. – Wskazał na ciemny gąszcz wznoszący się niczym ściana po drugiej stronie łąki, nie wiadomo jak głęboki i tak mroczny, że bez przerwy panowała w nim noc.

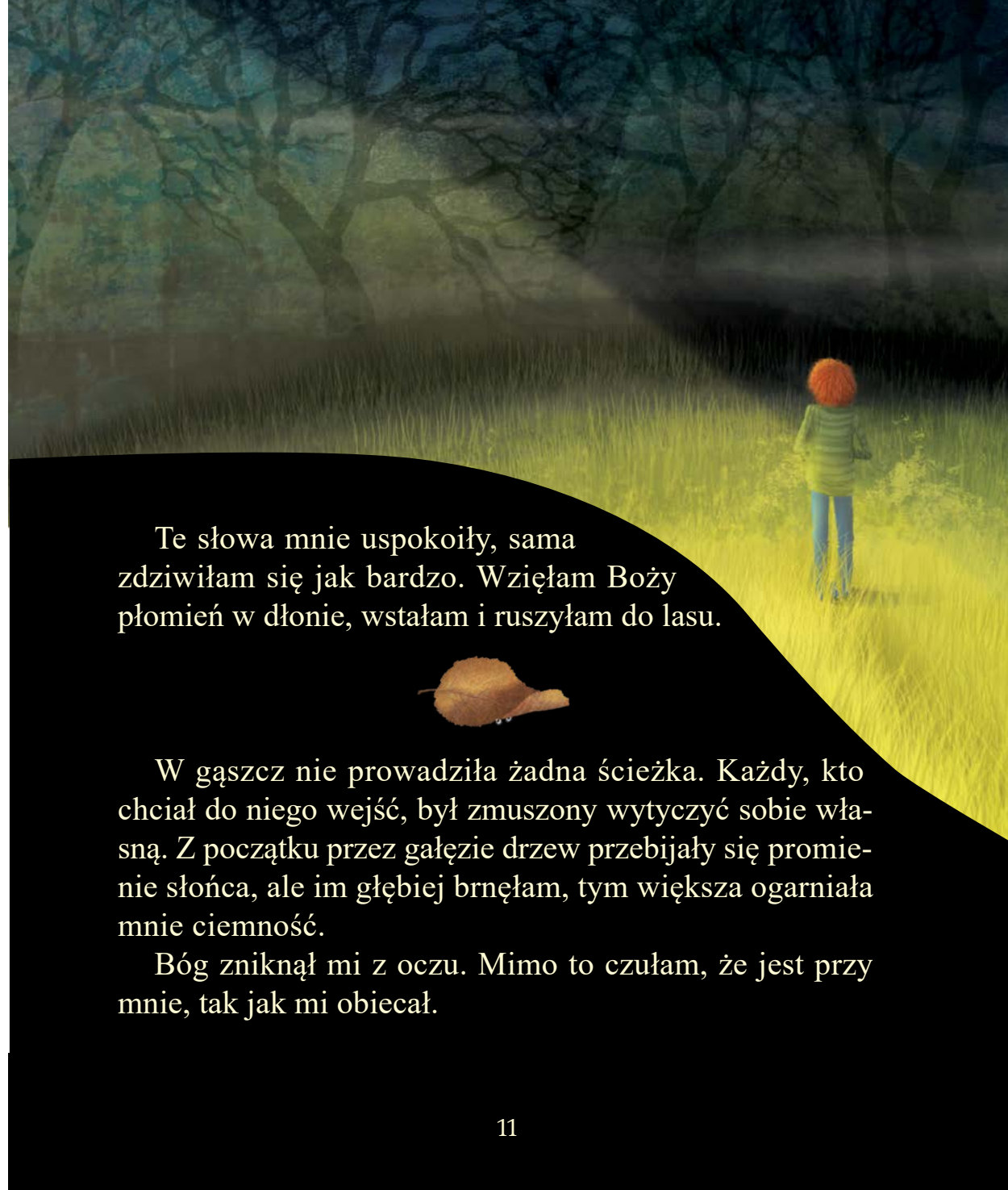
– Ale... po co mam tam iść?

– Ponieważ w tym lesie jest ktoś, kto bardzo potrzebuje tego światła.

Wpatrywałam się w Niego przez dłuższą chwilę. W Jego oczach była szczerza troska i miłość. Tyle miłości, że musiałam odwrócić wzrok, bo bałam się, że pęknę od niej niczym zbyt mocno nadmuchany balonik.

– Jak mam znaleźć tego kogoś? Co mam mu powiedzieć? – Bałam się. Naprawdę.

– Ja będę z tobą.



Te słowa mnie uspokoiły, sama zdziwiłam się jak bardzo. Wzięłam Boży płomień w dłonie, wstałam i ruszyłam do lasu.

W gąszcz nie prowadziła żadna ścieżka. Każdy, kto chciał do niego wejść, był zmuszony wytyczyć sobie własną. Z początku przez gałęzie drzew przebijały się promienie słońca, ale im głębiej brnęłam, tym większa ogarniała mnie ciemność.

Bóg zniknął mi z oczu. Mimo to czułam, że jest przy mnie, tak jak mi obiecał.

Po kilku minutach niepewnego marszu zauważyłam między drzewami coś błyszczącego. Podeszłam bliżej.

Istota, którą zobaczyłam przed sobą, wyglądała jak żywe lustro. Poruszała się w dziwnym tańcu, obracając się powoli i raz po raz kłaniając się nisko. Nad polaną, na której się znajdowała, latało mnóstwo światełek, a ich światła odbijały się od jej lustrzanego ciała – to ten blask tak przykuł moją uwagę.

– Witaj – powiedziałam cicho.

Nieznajoma postać odwróciła się gwałtownie w moją stronę i uśmiechnęła się promiennie.

– Och, witaj, kochana. Czyż nie jestem piękna?

Jej powitanie trochę zbiło mnie z tropu. Sądziłam, że zapyta mnie o imię, o cel mojej wizyty w lesie, a ona tylko zachwycała się samą sobą.

– Jestem Talita – przedstawiłam się grzecznie. – A ty?

– Ja jestem Pycha. I jestem wspaniała. Zobacz tylko, jak błyszczę. Rozsiewam wokół taki jasny blask. Gdyby nie ja, ten las byłby zupełnie mroczny.

Spuściłam wzrok na płomień, który ukrywałam w dłoniach. Jego światło było bez porównania cieplejsze i jaśniejsze niż punkciki światełek odbijające się w lustrzanej sylwetce Pychy. Uniosłam ręce wysoko, by pokazać





Pysze prawdziwy blask. Polana momentalnie się w nim skąpała. Świetliki zgasły. Oślepiąca Pycha zasłoniła oczy.

– Co to? Skąd to masz?! – wołała. – Za... zabierz to ode mnie!

Ponownie ukryłam płomień w swoich dłoniach. Może rzeczywiście trochę przesadziłam. Może powinienam odsłaniać go przed nią stopniowo, delikatnie.

Polanę ponownie osnuł cień. Świetliki nieśmiało zaczęły wracać do swojego tańca.

– To Żywy Ogień. Dostałam go od Boga – odparłam.

– Daj mi go! – zawołała Pycha, wyciągając ku mnie swoje łapska. Miała bardzo długie pazury, których wcześniej nie zauważyłam. – Muszę go mieć! To ja muszę być najjaśniejsza!

Zanim zdążyłam zareagować, wyrwała mi płomień. Byłam przerażona. Jak miałam teraz zanieść go głębiej w las?

– Au! – wrzasnęła Pycha. – Parzy!

Upuściła płomień, a ten zawisł w powietrzu tuż nad trawą i ponownie rozświetlił całą łąkę swoim blaskiem. Co dziwne, jego światło nie odbijało się od lustrzanej

sylwetki Pychy. Zamiast tego wydobyło na jaw jej brzydotę, do tej pory okrytą cieniem gęstego lasu. Pycha była całkiem szara i naprawdę paskudna.

Spojrzała po sobie.

– Ja... Ja wcale tak nie wyglądam. To nie ja! To nie mogę być ja! Coś ty mi tu przyniosła? – Była taka wściekła, że aż bliska płaczu.

Podbiegłam i złapałam płomień w dłonie.

– To ja może już go zabiorę i sobie pójdę – powiedziałam nieco zmieszana i wciąż trochę wystraszona.

– Nie. – Pycha powstrzymała mnie stanowczo, chwytając za ramię. Jej dłoń była lodowata. – Nie możesz tak po prostu pokazać mi takiego czegoś, a potem sobie pójść. Siadaj – rozkazała, wskazując mi miejsce na polanie.

Musiałam jej usłuchać. Jej ton nie znosił sprzeciwu.

– Jak to możliwe, że twój płomień mnie oparzył, a ty trzymasz go w dłoniach? Dlaczego jego światło się ode mnie nie odbija?

– To nie jest mój płomień – poprawiłam ją. Sama nie wiem, jakim cudem, ale nagle poczułam się pewnie i odważnie. – Przyjęłam go od Boga, gdy mi go podarował i polecił odnaleźć w tym lesie kogoś, kto bardzo potrzebuje Jego światła.

– Ja go potrzebuję! – zawołała Pycha. – Chcę świecić takim blaskiem. Co mam zrobić? – Zadarła głowę. – Zrobię wszystko. Powiedz tylko co. Potrafię naprawdę wszystko. Przecież jestem najwspanialsza.

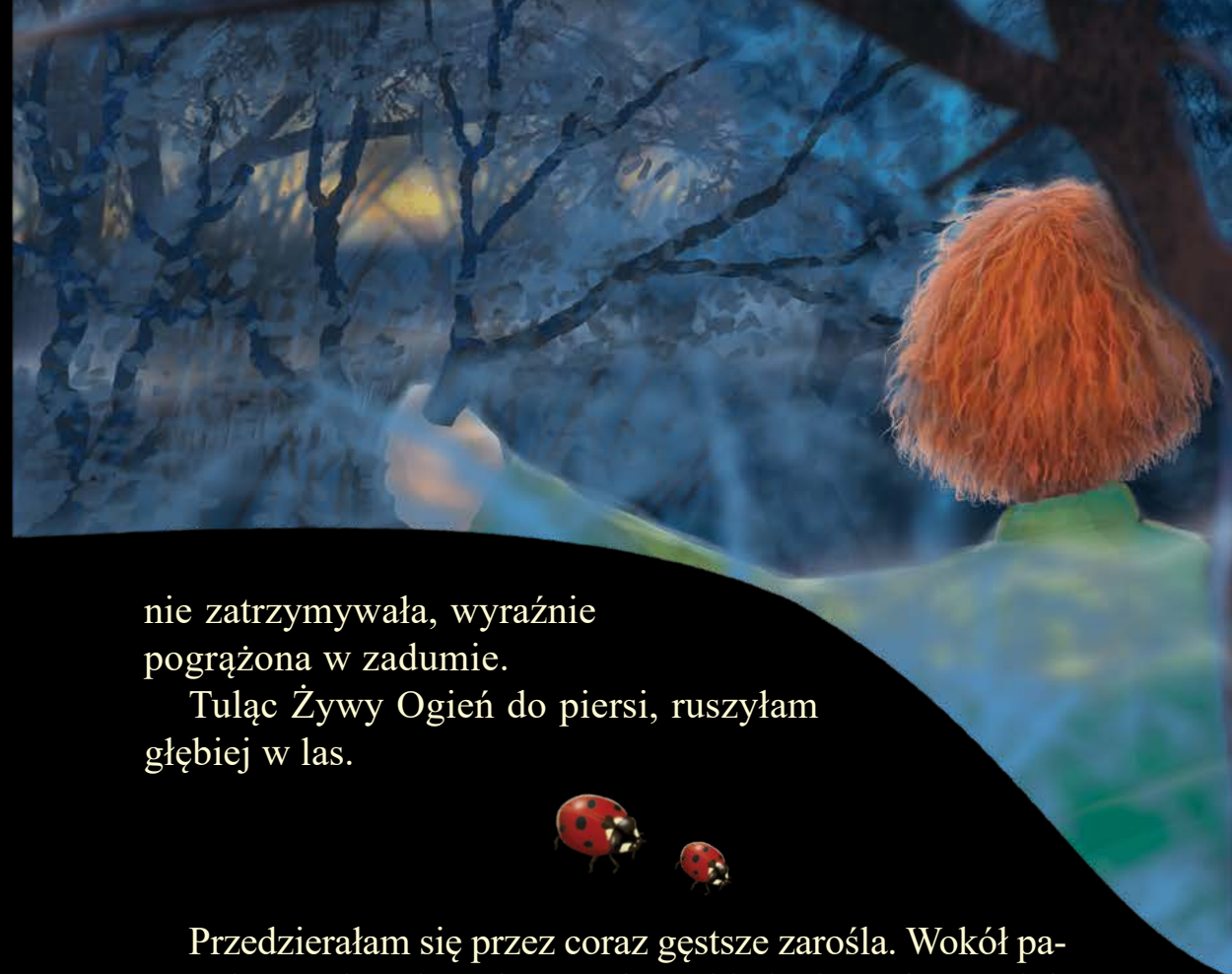
Zastanowiłam się przez chwilę.

– To niemożliwe – odpowiedziałam w końcu i wzruszyłam ramionami. – Musiałabyś się zmienić. Stać się kimś innym. Przestać być Pychą.

– Kim miałabym być?

– Pokorą – odparłam i spojrzałam jej w oczy. – Musiałabyś przyznać, że nie jesteś najjaśniejszą, najwspanialszą istotą na świecie. Bo to Bóg jest najjaśniejszy i najwspanialszy. Ten płomień nosi się dla innych, a nie dla siebie.

Siedziałyśmy przez chwilę w milczeniu. W końcu postanowiłam wstać i wycofałam się cicho z polany. Pycha tym razem mnie



nie zatrzymywała, wyraźnie pogrążona w zadumie.

Tuląc Żywy Ogień do piersi, ruszyłam głębiej w las.



Przedzierałam się przez coraz gęstsze zarośla. Wokół panowała zupełna cisza, którą zaburzał jedynie szelest moich kroków. To dziwne – lasy, po których wędrowałam wcześniej, zawsze wypełniał śpiew ptaków. Tutaj nie było chyba żywej duszy.

I wtedy usłyszałam czyjś jęk... Brzdęk... Westchnięcie... Brzęczenie monet... A potem szloch.

Kiedy podeszłam bliżej miejsca, z którego płynęły te dźwięki, dotarło do mnie głośne:

– No nieee!

– Co się stało? – zawołałam i podbiegłam przejęta, przedzierając się przez krzewy i połamane gałęzie. Może tu właśnie spotkam tego kogoś, komu potrzebny jest Żywy Ogień?

Usłyszałam pytanie:

– Kim jesteś?

Rozchyliłam gałęzie i ujrzałam kolejną polanę. Głośno wciągnęłam powietrze i zamarłam z zachwytu.

Zobaczyłam przed sobą nieopisane bogactwo – złoto, klejnoty, drogie tkaniny, wytworną sofę, a na niej siedzącą postać ubraną w purpurę i obwieszoną biżuterią.

– Kim jesteś? – powtórzyła.

Potrząsnęłam głową i przypomniałam sobie o dobrych manierach.

– Jestem Talita. Przepraszam, że przeszkadzam, ale usłyszałam szloch i pomyślałam...

– Jesteś sama? – przerwała mi dziwna postać.

Przyjrzałam się jej bliżej. Była ciemnoszara i pomarszczona, a jej oczy szklily się od płaczu.

– Tak, sama.

